OPIEKUN DZIATWY



„Dozwólcie dziateczkom przyjść do Mnie"

№ 43 || Sobota dnia 1 grudnia 1928 r. || Rok II

W noc listopadową.

(29. 11. 1830 r.)

Poszła ich garstka, w noc zimną i ciemną,
Na ciężkie, twarde i niepewne boje,
A choć im wicher nucił pieśń tajemną,
Oni wierzyli — Polsko — w szczęście Twoje.

A choć padali, jak kłos na zagonie
I krwią zlewali ojców niwę żyzną,
Ginęli z wiarą, bez skargi w swem łonie
Dla Twego szczęścia, dla ciebie, Ojczyzno!

Dzisiaj po latach — wolnej Polski dzieci,
Prochom poległych hołd i cześć składamy,
Myśl przewodnia i nam dzisiaj świeci:
„Życie położym — lecz Polski nie damy!"

Od bezimiennych mogił tysiąca
Leci szum głuchy w bezbrzeżną dal...
Smutek o chmury powiewne trąca,
Tęsknota rzewna łka w nim i żal.

Od bezimiennych mogił tysiąca,
Kędy spróchniały wyrasta krzyż,
Szumi żałośnie brzoza płacząca
Szepcąc: „Gdyś Polak, zbliż się tu, zbliż!"

Bo pod mojemi leżą konary
Ci, co dla marzeń i złotych snów,
Rzucili świata zgiełk, rodzin gwary,
Niosąc ofiarę z młodych swych głów.

I szumi brzoza: Śpią tutaj święci,
Co dla wolności w krwawy szli bój ,
Duchem miłości wielkiej przejęci,
Szli niosąc krew swą, trudy i znój.

Więc dziś, gdy jutrzni poranna zorza
Rozpromieniła ojczysty świat,
I kraj, co wielki był hen — do morza,
Głową swą uniósł wgórę jak kwiat...
Gdy zeń opadły ciężkie kajdany,
I powstał wielki w pełni swych sił,
Purpurą chwały ojców odziany,
Wolny, swobodny, jak ongiś był.

Śpieszcie, o śpieszcie! szczęśliwi, wolni,
Do tych skrwawionych, tragicznych pól,
Ponad mogiły, jak ptacy polni
Głoście: „przeminął smutek i ból!"

Złóżcie swych uczuć przędzę tęczową
Na grobach ojców, pod krzyżem tuż,
Wstrząśnijcie głosem płytę grobową
Wołając: Bracia, my wolni już!

Niech w krańce świata głos wielki leci
I głosi wszystkim radosną wieść.
A Wam Obrońcy, Wam święte Dzieci,
Wieczystą pamięć, sławę i cześć.

Rzeka Żmii.

Opowiedział Brat Bartłomiej z Wewek na Nowej Gwinei.

Siedziałem raz na werandzie naszego domku misyjnego w Wom, który z pomocą tubylców sam zbudowałem, i piłem sobie filiżankę kawy. Wom jest 3 godziny drogi oddalone od Wewek. Pracował tu dawniej gorliwy misjonarz Erdweg, lecz od czasu gdy legł na „polu chwały", — gdyż takiem jest pole misyjne, — opiekuje się tem okręgiem niezmordowany. O. Jerome ze stacji Juo.

Gdy więc tak samusieńki siedziałem i dumałem, pociągając od czasu do czasu z filiżanki, przybiegła do mnie gromadka czarnych kędziorków, wołając już z daleka: „Bracie Bartłomieju, manfello, bikfello master i kam. Nie bawiło też długo a przybył wielki master. Był to nasz kochany brat Symforjan, który odbył daleką drogę z Ajtapi do Wom pieszo, i teraz w całej swojej postaci stał przedemną. Byłem bardzo rad tym odwiedzinom i nie bawiło długo, a popijaliśmy we dwójkę naszą czarną kawę, opowiadając sobie to o tem to o owem, a czas leciał, i zanim się spodzialiśmy była 6 godzina. Ponieważ w strefie tropikalnej robi się ciemno już o 6 wieczór, więc zapytałem się naszego kuchcika: „Alojzy, cóż to masz dziś na kolację? — Kawę, brzmiała odpowiedź. — Znów kawę, rzekłem. Lecz przypomniałem sobie, że od obiadu pozostało trochę ryby, więc mogłem mojemu gościowi postawić kolację nienajgorszą. Większy kłopot z noclegiem. Do-



Brat Bartłomiej z Br. Symforjanem
i z czarnymi wioślarzami na rzece Żmii (Nowa Gwinea).

mek nasz posiada tylko jeden pokoik i jedno łóżko. Zaofiarowałem więc gościowi swoje łóżko, lecz on wspaniałomyślnie podziękował i rzekł: „Jestem zwyczajny sypiać na leżach tubylców t. j. na drążkach palmy betel a przecież podłoga ta, deskowa jest o 99 procent lepszą od tego legowiska. Obaj więc spaliśmy wyśmienicie, albowiem spokojne sumienie jest najlepszem warunkiem snu spokojnego.

(Dokończenie nastąpi).

Hela i kurki

Hej, kureczki, hej! kogutki,
Śpieszcie, śpieszcie do Helutki,
Dam wam ziarnek i bułeczki,
Cip, cip, moje kochaneczki.
Leci cała już gromadka,
A na czele kto? czubatka!
Ona zawsze w pierwszym rzędzie,
Czy w podwórzu, czy na grzędzie.
Dalej, dalej, szybko jedzcie,
Czy nie dobre, co? powiedzcie!
No, pewno wam dosyć dałam,
Cały koszyk wysypałam.
Patrzcie, zjadły już śniadanie,
I dziękują teraz za nie,
Wszystkie razem w swym języku:
Ko, ko, ko, ko — Kukuryku!

W szkole.

— Twój ojciec ma z pewnością bibljotekę?

— Ma tylko duży księgozbiór.

— To wszystko jedno.

— Chyba niezupełnie. Bo mój ojciec książek nigdy nie kupuje, tylko zbiera po znajomych, a jak pożyczy, to nie oddaje.

Dla naszych dzieci

WANDZIA.

Zamiast kwiatów, zamiast wstążki
Kupowała Wandzia książki;
Ale żadnej nie czytała;
Ot tak tylko, byle miała.
Na to matka jej powiada:
Książka w szafie nic nie nada;
Pszczółka z kwiatów miodek chwyta,
Kto ma książki, niechaj czyta.

Sumienie jest prawem dla dobrego, zaś prawo jest sumieniem dla złego.

Skromność jest wtedy tylko cnotą, kiedy się z niej cnoty nie robi.

Bądź we wszystkiem zrównoważonym i męskim, stajem się bowiem panami naszego losu, dopóki sami nad sobą zapanować umiemy.